

LIBERUM VETO

pismo narodowo - radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.

Półrocznie " 18.

Kwartalnie " 9.

Miesięcznie " 3.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Geny egzemplarza Mk. 1.25.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Przed Konstytuanta.

№ 10.

—o—

Licząc się przedewszystkiem z zadaniami chwili bieżącej w stosunku do urzeczywistnienia idei głównej, to jest zcalenia dzielnic i utrwalenia fundamentów niepodległości ojczyzny, z tego punktu oceniliśmy wszystkie inne listy wyborcze Warszawy, nie zaprzeczając, że i na innych listach są osoby godne zaufania publicznego, przyszliliśmy jednakże do stanowczego przekonania, że lista № 10 względnie najlepiej prowadzi nas do celu. Marzenie o liście idealnej byłoby w naszych warunkach wielce wadliwą utopją.

Lista № 10 określa wyraźnie i niedwuznacznie stosunek Polski do Ententy, co jest głównym węzłem pomysłowości naszej polityki zagranicznej. Kandydaci, na niej postawieni, zarówno w dobie ważenia się na szali losów wojny, jak i dzisiaj, gdy Ententa rozstrzyga o ustroju politycznym świata, mieli i mają ciągłość przekonania, że nie koncepcja Europy Centralnej z hegemonją niemiecką, ale koncepcja równowagi przez przeciwstawienie Niemcom wielkiej Polski, silnych Czech i Jugosławii od Wschodu w sojuszu z Zachodem nakreśli mapę nowej Europy. Z tego punktu patrzenia kandydaci listy Dziesiątej są radykalistami narodowymi. Niema wśród nich ani aktywistów w kierunku centralno-niemieckim, ani oportunistów politycznych, wyczekujących na fakty dokonane i stąd zawsze w akcji opóźnionych i zgłaszających się do stołu politycznego, gdy ten już pusty. Nie ma wśród nich i wyznawców utopji dyktatury międzynarodowego proletariatu, słowem sympatyków czynnych lub sentymentalnych bolszewizmu,

Lista Dziesiąta jest politycznie bojową w stosunku do listy żydowskiej. Walka wyborcza w Warszawie rozegra się przedewszystkiem pomiędzy listą № 10 a listą wszechżydowską. Obiedwie są to „armje cywilne” poważne, zasadnicze, rozstrzygające, biorąc porównanie, takie, jak np. na terenie wielkiej wojny były armje francuska i niemiecka. Okaze się, kto rządzi Warszawą, Polacy czy żydzi. Trzecia lista z mających wagę, lista polskiej partji socjalistycznej, nosi w tej mierze charakter conajmniej oportunistyczny (p. Perl jest drugi na liście) z orientacją „utile dulci”. Inne listy będą miały prawdopodobnie znaczenie wyłącznie dywersyjne, głosy odciągające, oczywiście tylko od listy Dziesiątej, gdyż żydzi z pewnością nie dadzą sobie odciągnąć ani jednej kartki. Są to listy Sicinskie, lub Olizarowe, mające źródło przeważnie nie polityczne, a psychiczne w tradycyjnym pieniactwie naszej trupio-szlacheckiej inteligencji. Wszyscy kandydaci listy Dziesiątej są stanowczymi przeciwnikami supremacji żydów w Polsce nie tylko teoretyczno-formalnej, ale faktycznej, zaden z nich nie przystanie na Judeo-Polskę i na pozostawienie handlu polskiego i wpływów politycznych w ręku żydów.

Wreszcie punkt trzeci, równie ważny, mianowicie sprawdzian demokratyczny listy Dziesiątej. Jeżeli co do polityki zagranicznej, a nawet co do stosunku politycznego do żydów, jawna agitacja wyborcza przeciwko liście 10 prawie żadnych szans powodzenia mieć nie może, tymbardziej cała furja licytacji agitatorskiej zwróci się przeciwko poziomowi „demokratyzmu” listy 10-ej. Tu nie chodzi o rzeczy tak konkretne i niezaprzeczalne, jak nieodzowność pomocy ekonomicznej i politycznej En-

tenty lub o znaną antypolskość żydów i ich konkurencję w handlu, we wszystkich zawodach i posadach, ale walka przenosi się na teren dowolności pojęć, gdzie naprawdę działają już nie plany konstrukcyjne, ale bezplanowe instynkty i namiętności. Ten przez demokratyzm rozumie dyktaturę proletariatu i rabunek, inny, własną pretensją zostawia ministrom, inny—autokratyzm swej woli „demokratycznej” i t. d. bez końca. Jesteśmy w studni bez dna, więc i bez wody.

Wszyscy kandydaci listy 10 stoją na stanowisku bardzo skromnym i prostym: przy zastosowaniu pięcioprzymiotnikowego sposobu wyborczego pojęcie „demokratyzm” jest w zupełności nasycone. Można je z obiegu wycofać, jak zdarty banknot. Idea zamieniła się w kształt, pozostała łupina z ziarnem wyluskanem. Na warsztacie jest już pragmatyka, fakt. Reszta jest już frazesem. Kłótnie o frazes są albo głupotą, albo złą wolą.

Przeglądając listę kandydatów № 10, widzimy w nich wszystkich bez wyjątku ludzi pracy. Jeżeli są tu nazwiska głośne, są one nie kupione, ani odziedziczone, ale mozolnie i rzetelnie zapracowane. Ale wszystkie i głośne i mniej znane mają wagę tylko przez pracę. To najzupełniej zadowolonia „demokratyzm”. Wszyscy są pracownikami i robotnikami w rozumnym i ścisłym tego słowa znaczeniu, a rodzaj warsztatu jest tutaj sprawą drugorzędną. Uważam za „towarzyszów” pracy zarówno kandydatki kobiety listy 10-ej nauczycielki pp. Bałcką i Iwaszkiewiczową, jak pp. Gdyka, Sliwskiego i Kozanckiego robotników tawrczynych, jak pp. Rudnickiego i Hurkiewicza rzemieślników, jak pp. Dubanowicza i Bałńskiego prawników, jak p. Bruna kupca, jak p. Kaczyńskiego księdza, jak p. Koterunda lekarza, jak p. Roset'a inżyniera, jak pp. Dmowskiego i Jabłonowskiego publicystów, jak p. I. Kadeńskiego artystę. Pora zerwać z potęgą głupoty, dzielić ludzi na burzujów

i robociarzy, należy rozróżniać próżniaków i pracujących. To są klasy. Tylko taki podział jest żywy, naturalny i „demokratyczny”. Działalność polityczna jest pur sang pragmatyką, nie jest — laboratorjum doświadczeń z talnudyicznymi koncepcjami.

Obowiązkiem każdego z nas, Polaków, kto w swym instynkcie czuje nieśmiertelne źródło twórczości, jest ułatwić pracę Sejmowi, obarczonemu ogromną pracą zcalenia dzielnic i obmycia narodu z mułu niewoli przez ustalenie ustroju, odpowiadającemu i indywidualności narodowej i wszechświatowemu duchowi czasu. Niechaj w Sejmie zasiądzie jaknajwięcej ludzi trzeźwych, pracujących przede wszystkim z kulturą umiarkowaną. Ci ludzie będą musieli w Sejmie staczać ciężkie boje z bolszewizmem wszelkiego rodzaju, z bolszewizmem ciemnoty, z bolszewizmem egoizmów osobistych i partyjnych, z bolszewizmem doktryn. Zaznaczam raz jeszcze, że zasadniczą cechą kultury jest umiarkowanie, powściągliwość, a podstawą anti-kultury, to jest bolszewizmu jest przesada i chodzenie na szczytach. My dowierzamy bardziej swym „naturalnym nogom”, więc stawiamy radykalne liberum veto przeciwko szkaradzie i szkodliwości przesydy, przeciwko karykaturalności „szerokich”, orjentalnych zozmachów, kończących się efektywnym tłuczeniem luster.

Dla względów i rozumowań powyższych, lista № 10 jako najlepiej odpowiadająca naszym pojęciom o sile „kultury umiarkowania” jest naszą i przy niej stoimy. Ignacy Grabowski.

Dziesięcioro

przykazań dla wyborców głosujących na listę dziesiątą:

1) Zawsza się dowiedz, gdzie będzie urzędowała twoja komisja wyborcza, abyś w dniu głosowania napróżno czasu na szukanie nie tracił.

2) Zwróć na to także uwagę członków twojej rodziny i znajomych.

3) Zanim pójdziesz do głosowania, napisz sobie na ćwiartce białego papieru liczbę listy atramentem, nie ołówkiem i to cyframi:

10

4) Pilnie uważaj, aby reszta członków twojej rodziny zawsza przygotowała sobie karty wyborcze (kart urzędowych nie będzie).

5) Na kartce, którą będziesz głosował, nie rób żadnych uwag i nazwisk kandydatów nie wypisuj, bobyś ją uczynił nieważną i przez to listę o jeden głos uszczuplił.

6) Kartkę wypełnioną złóż we czworo i starannie ją przechowuj.

7) Legitymacji wyborczych doręczać się nie będzie: poucz o tem znajomych; do głosowania pójdziesz tylko ze swoją kartką wyborczą wypełnioną.

8) Głosowanie będzie trwało od 8 rano do 10 wieczór; staraj się iść do głosowania jak najwcześniej; nie zapomnij zabrać ze sobą członków rodziny, którzy mają głosować; gdy oddasz głos, nie wracaj do domu, ale poszukaj znajomych, którzy jeszcze nie głosowali i nakłoń ich do głosowania.

9) Gdy będziesz czekał na swą kolej do wpuszczenia cię do sali wyborców, uważaj, by komisja nie protegowała pewnych ludzi, ale wpuszczała do sali wyborców w miarę, jak się zgłaszają. O nadużyciach wyborczych donieść zaraz mężowi zaufania przy komisji.

10) Gdy staniesz przed komisją wyborczą, wymień swe nazwisko i zażądaj koperty. Ponieważ komisja wyborcza ma prawo stwierdzić tożsamość głosującego, staraj się przeto wziąć ze sobą jakąkolwiek legitymację, abyś w razie potrzeby mógł wykazać swą tożsamość. Gdy w żaden sposób nie możesz uzyskać na czas odpowiedniej legitymacji, idź do głosowania ze znajomymi, aby oni w razie potrzeby mogli przed komisją zaświadczyć tożsamość twej osoby.

Lista Narodowa dziesiąta.

1. Paderewski Ignacy, l. 59 obywatel. 2. Dmowski Roman, l. 54, publicysta (Paryż, Avenue Cleber 11). 3. Balcicka Gabryela, l. 48, nauczycielka. 4. Gdyk Ludwik, l. 44, robotnik. 5. Rudnicki Jan, l. 51, rzemieślnik, radny miasta. 6. Brun Stanisław, l. 64, kupiec i przemysłowiec, radny miasta. 7. Dubanowicz Edward dr., l. 37, prawnik prof. uniwersytetu lwowskiego ze Lwowa. 8. Rosset Aleks., l. 52, inż., radny miasta. 9. Jabłonowski Wład., l. 53, publicysta. 10. Rottermund Stefan, l. 40, lekarz, ławnik miasta. 11. Kaczyński Zyg. ks., l. 25, kand. praw. 12. Siwiński Ludwik, l. 39, robotnik, radny miasta. 13. Hurkiewicz Antoni, l. 41, rzemieślnik, radny miasta. 14. Iwaszkiewiczowa Zofja, l. 29, nauczycielka. 15. Balinski Ignacy, l. 56, sędzia sądu najw., prezes rady miejskiej. 16. Kózański Miecz., l. 30, robotnik.

Listy t. zw. „aktywistów“ bezwzględnych i popleczników państw centralnych.

nr. 21 (Prusofile).

1. Zbrowski Marjan, l. 52, publicysta. 2. Wesołowski St., l. 48, ksiądz. 3. Kulczycki Lud., l. 52, publicysta. 4. Parczewski Alfons, l. 70, prawnik, prof. uniwer. 5. Chodźko Witold dr., l. 43, lekarz, b. kierownik ministerjum zdrowia publicznego. 6. Szmurło Jan dr., l. 50, lekarz. 7. Zawadzki Władysław, l. 37, profesor politechniki. 8. Bienkowski Konstanty, l. 68, ks. prałat. 9. Skotni-

cki Jan, l. 41, artysta malarz, publicysta. 10. Wanke Jan, l. 72, ogrodnik. 11. Downarowicz Stan., l. 44, inżynier. 12. Ciemnowski Manswet, l. 52, kierownik wydziału statystycznego miejskiego. 13. Cywiński Stanisław, l. 35, inżynier. 14. Żukowski Wład., l. 52, kupiec. 15. Marczewski Zyg., l. 38, urzędnik. 16. Skórewicz Kazimierz, lat 50, inż.-architekt.

nr. 15 (Austrofile).

1. Bukowiecki Stanisław, l. 51, adwokat. 2. Abramowicz Ludwik, l. 37, publicysta. 3. Chmielewski Zygmunt, l. 45, inżynier. 4. Dziewulski Stefan, l. 43, adwokat. 5. Evert Józef, l. 55, przemysłowiec. 6. Garlicki Stanisław, l. 44, docent politechniki. 7) Gnatowski Jan ks., l. 62, prałat. 8. Grotowski Marjan, l. 36, docent politechniki. 9. Humnicki Antoni, l. 48, inżynier. 10. Jacynowski Adam, l. 56, dyr. szkoły. 11. Mikułowski-Pomorski Józef, l. 50, profesor. 12. Radziwiłłowicz Rafał, l. 60, dr. medycyny. 13. Sikorski Wincenty, l. 50, dyrektor „Merkurego”. 14. Simon Gustaw, l. 40, publicysta. 15. Wascercug Józef, l. 34, literat. 16. Więckowski Aleksander, l. 61, inżynier.

nr. 13 (Walkirje).

1. Moszczeńska Iza, l. 54, literatka. 2. Cejsingerówna Helena, l. 49, literatka. 3. Wystouch-Zawadzka Ludwika, nauczycielka. 4. Ciszkiwiczowa Teresa, l. 61, doktorka med. 5. Oksza-Kisielewska Julja, l. 40, przełożona gimnazjum w Płocku. 6. Parczewska Melanja, l. 52, literatka. 7. Godlewska Marja, l. 43, nauczycielka. 8) Kuźmińska Marja, l. 28, literatka. 9. Drobniwska Marja, l. 38, nauczycielka. 10. Getterówna Eugenja, l. 29, krawcowa.

Wyjaśnienie.

Z Generalnego Komisarjatu Wyborczego otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie.

„W prasie pojawiają się mylne informacje co do sposobu głosowania.

Dla uniknięcia zamętu należy uświadomić szeroki ogół, że t. zw. urzędowe karty do głosowania (zawierające wydrukowane numery porządkowe list kandydatów, opatrzone pieczęcią głównej komisji wyborczej) zostały zniesione Dekretem Naczelnika Państwa z dn. 26/XII—16 r.

W myśl tego dekretu głosowanie odbywa się za pomocą zwykłego kawałka papieru, dowolnej formy, rozmiaru i koloru. Na takiej karcie wyborea oznaczyć winien jedynie numer listy wyborczej, na którą oddaje swój głos.

Numer na karcie umieszczony może być drukowany, hektografowany, pisany ołówkiem, piórem, lub na maszynie—jako też wypisany literami.

Przy numerze mogą być umieszczone dodatki, zawierające wskazówki co do

samego numeru, na przykład: „Nr. 10“, „Lista Nr. 10“, „na listę Nr. 10“, „głosuję na listę numer dziesiąty“ i t. p. Napisy wszelkiej innej treści są niedopuszczalne i skutkują nieważnością karty. Zwłaszcza dotyczy to podpisu składającego kartę.

S o w i e t y.

Sowieci ma być tą nową instytucją społeczną, którą bolszewicy kładą u podstaw przyszedłego ustroju. Wyraz ten całkiem zbędnie przetłumaczono po polsku na „Rady Delegatów“ (robotniczych, żołnierskich i włościańskich). Nie powinno się go tłumaczyć. W innych językach jest używany w swym rosyjskim brzmieniu, jako oryginalny wytwór rewolucji rosyjskiej, który z nią powstał i wraz z nią zginie.

Zginać zaś musi, gdyż przeczy dwóm podstawowym zasadom rozwoju społecznego, a mianowicie prawu podziału pracy pomiędzy organizacjami społecznymi, oraz konieczności udziału inteligencji we wszelkiej przebudowie społecznej.

Zanalizujemy to bliżej.

W teorii komunizm bolszewicki przekreśla wszystkie dziś istniejące instytucje tak polityczne, jak i ekonomiczne, usuwa państwo, usuwa rady miejskie, usuwa wszelkie zrzeszenia przemysłowców, robotników i włościan i na ich miejsce stwarza nową jedyną instytucję: sowiec, który ma wszystko zastąpić i wszystkiemu podołać. W nowym ustroju klasy posiadające są pozbawione wszelkich praw i praw wyborcze do sowiec ma wyłącznie „biedota“ miejska i wiejska. W ten sposób wybrane sowieci są jedyną władzą, obejmującą całe życie polityczne, gospodarcze i kulturalne. Sowieci tworzą trzy-stopniową federację: lokalne, prowincjonalne i centralne. Przy sowiecie każdego stopnia tworzą się komisje z komisarzami na czele do obsługiwanie specjalnych dziedzin życia. Komisje te jednak w teorii są najzupełniej zależne od sowiec, którym przysługuje „pełnia władzy“.

W praktyce, na gruncie rosyjskim, system ten dał całkiem różne rezultaty w miastach i na wsi. W miastach, gdzie zarówno organizacje burżuazyjne, jak i organizacje proletariackie były bardzo słabe, istotnie sowieci wysunęli się na pierwszy plan, lecz naturalnie okazały się absolutnie niezdolnymi do niczego i cała ich „pełnia władzy“ od razu siłą rzeczy przeszła do komisarzy. Ponieważ ci komisarze w całym państwie należą do jednej partji, ściśle zakonspirowanej i ściśle szierarchizowanej, ponieważ oni jedni dysponują także partyjnie dobraną armją, która nie waha się rozpędzać sowiec, o ile w nich nie ma większości bolszewickiej, więc „pełnia władzy“ komisarzy stała się momentalnie dyktaturą partyjną, i to dyktaturą niesłychaną w dziejach, bo obejmującą literalnie wszystkie dziedziny życia. Oczywista rzecz, że partja polityczna nie może być jednocześnie i organizacją

Dla zachowania tajności wyborów jest pożądane, aby karty nie były kolorowe.

Dla odróżnienia 6 od 9 należy liczbę tę wypisać literami, bądź też postawić po nich wyraźny znak kropka.

państwową i organizacją produkcji i organizacją wymiany i organizacją oświaty. To też w szponach tej wszechobejmującej dyktatury partyjnej skonały wszystkie wyższe formy życia: przemysł, handel, oświata. Miasta rosyjskie stały się cmentarzami.

Na wsi jednak dyktatura partji natrafiła na opór żywotnych czynników ekonomicznych, które chciała złamać. W końcu jednak zmuszoną była paktować z nimi, a niebawem zupełnie przed nimi skapituluje. W czystej teorii komunistycznej wiejski sowiec, wybrany z pośród „biedoty wiejskiej“, miał zastąpić zarówno gminę administracyjną, jak i właścicieli ziemskich. W Rosji wydawało się to tem łatwiejszem do przeprowadzenia, że ocalały tam jeszcze, jak w Indjach i na Madagaskarze, przedhistoryczne wspólnoty wiejskie. Szeroka ruska natura zapragnęła tedy jednym susem przeskoczyć jakieś dwa tysiące lat rozwoju i z komunizmu przed-historycznego przelecieć do jakiegoś komunizmu odległej i bardzo wątpliwej przyszłości.

Próba wspaniale się nie udała. „Biedota wiejska“ nie była żadną organizacją, nietylko ekonomiczną, ale wogóle żadną. Nawet bandy bandytów nie można było z niej skleić. Wspólnoty wiejskie od 1861 r. były w stanie rozkładu, reforma Stołypina ten rozkład przyspieszyła i w czasie rewolucji po upadku wielkiej własności ziemskiej na wsi znalazł się tylko jeden żywotny czynnik ekonomiczny, a mianowicie chłop drobny właściciel. Wszechrosyjskiej dyktaturze partji bolszewickiej on przeciwstawił swoją dyktaturę na swoim podwórzu, a ponieważ lepiej gospodarował na swoich dwudziestu dziesięcinach, niż partja w Wszechrosji, więc wygrał, a przynajmniej wygra. Chwilowo bowiem nastąpił rodzaj zawieszenia broni pomiędzy partją a chłopami. Partja bolszewicka, nie dowierając wiejskim sowiecom, które trzeba było ciągle rozpędzać, gdyż nie wybierano do nich bolszewików, zorganizowała po wsiach specjalne „komitety biedoty“, przeznaczone do terroryzowania włościan. Obecnie te komitety, które natrafiwszy na zgodny opór włościan nie zdołały spełnić swojej funkcji bandy rabusiów, zostały rozwiązane. Włościanin, rozporządzając siłą fizyczną i sprawnością ekonomiczną, uniknął zagłady. W ten sposób najprostszą formą życia gospodarczego: drobna ziemiska własność indywidualna ocalała, inne, wyższe spłonęły w pożarze bolszewickim, zginęły, złożone w ofierze warjackiej, obłudnej idei wszechwładzy sowiec.

Ta idea przeszła do nas. Trzeba więc zrozumieć, że jest to naiwne komunistyczny pomysł, który w praktyce musi dać wcale nie naiwny despotyzm, a rezultat taki jest nieunikniony, bo motorem rozwoju był zawsze podział pracy pomiędzy instytucjami społecznymi, nie zaś ich połączenie w jakąś jedyną wszech-instytucję.

Sowieci, czyli Rady Delegatów Robotniczych, nie tylko wszechwładzy, ale wogóle żadnej władzy nie powinny mieć, gdyż nie mają żadnej racji bytu, do niczego nie mogą służyć.

Do zdobycia „dyktatury proletariatu“, t. j. władzy politycznej przez proletariata, służy sejm, obrany przez powszechne i równe głosowanie. Ponieważ proletariata stanowi większość ludności, więc może zdobyć większość w sejmie i uchwycić władzę w swoje ręce.

Do uzyskania możliwie najlepszych warunków bytu w danej chwili służy związki zawodowe.

Do ograniczenia lichwy handlowej służy kooperatywy spożywcze. Do prowadzenia polityki służy partja polityczna. Do przekształcenia gospodarki kapitalistycznej w gospodarkę kolektywistyczną, zgodną z interesami proletariatu, służy państwo demokratyczne, samorządna gmina miejska i wiejska, oraz kooperatywa spożywcza, które stopniowo rozszerzając swoje funkcje pod kierownictwem oczywiście fachowej inteligencji mogą wyrugować z czasem prywatną własność.

Na sowieci nie ma miejsca. Sowieci służyły do stworzenia przelotnego despotyzmu bolszewików, który zastąpił dawny despotyzm carskich żandarmów.

We współczesnym europejskim społeczeństwie, które na tle zorganizowanej demokracji politycznej dąży ku demokracji ekonomicznej, sowiec jest piątym kołem u wozu.

Dla głupiego małpowania Rosji przeplancowano na nasz grunt sowieci. Im prędzej dojdziemy do przekonania, że Rosja nigdy nie godnego naśladowania nie wydała i nie wyda, tym będzie dla nas lepiej. Kolekcja polskich rodzimych warjactw jest zupełnie wystarczająco bogata i nie ma potrzeby wzbogacać jej jeszcze imitacjami moskiewskich bzików.

Sowieci powinny jaknajprędzej zniknąć z powierzchni naszego życia i nie zawałać drogi innym żywotnym i wypróbowanym organizacjom.

Jerzy Kurnatowski.

André Lichtenberger do Polaków *).

We Francji mało Francuzów rozumie znaczenie utworzenia przez kongres pokojowy wielkiej i silnej Polski. Zdaje im się, że właściwie to, co się dzieje między Gdańskiem a Odessą,

*) W paryskiej „Victoire“ z ostatnich dni grudnia zamieszcza znakomity pisarz francuzki następujące wywody.

jest tak daleko, iż mało ich obchodzi, że odzyskawszy Alzację i Lotaryngję, oraz zabezpieczwszy się na lewym brzegu Renu, mogą spokojnie, ufni we własne bezpieczeństwo patrzeć w przyszłość.

Jest to wielki i niebezpieczny błąd, który trzeba usunąć. Koniecznym jest, żeby przyszła Europa zawierała w sobie wielką i silną Polskę, Polskę z dostępem do morza, i to dla trzech przyczyn z powodu praw historycznych, z powodu zasad sprawiedliwości, które żywi Ententa, wreszcie z powodu jej własnego interesu.

Jest rzeczą niedopuszczalną, by zbrodnia trzech rabusiów skreśliła w 18-ym stuleciu naród, którego szlachetność była tak dalece widoczną i niezaprzeczną.

Nie kto inny tylko właśnie Polska broniła przez sześć wieków zachodniej cywilizacji i idei chrześcijaństwa na zachód od militarystyki krzyżaków, przodków teraźniejszych Prusaków, na wschód przeciw inwazji azjatyckiej naprzemian Moskali, Turków i Tatarów.

Już przed narodami zachodu Polska na swym sztandarze zapisała tolerancję, wolność indywidualną i dała przykład bogatej i prawdziwej cywilizacji.

Zamachy roku 1774, 1793 i 1795 były popełnione pod hasłem tych samych zasad, które natchnęły Niemców do napaści w roku 1914. Można sprawdzić, że one zatrwały całe życie polityczne Europy od 150 lat, tak samo, jak oderwanie Alzacji i Lotaryngji to uczyniło od pięćdziesięciu lat. Zasady wolności i demokracji głoszone przez Ententę wymagają natychmiastowego równoczesnego naprawienia tych zbrodni.

Nie mniej jest także najżywoniejszym interesem Ententy, by Polska zmartwychwstała. Mam nadzieję, że państwo niemieckie jeszcze trochę zamaczone, stanie się jutro rozsądną demokracją w łonie pokojowo usposobionej Liqi Narodów. Ale podwójna przezołość więcej znaczy niż pojedyncza. A więc nic lepiej Niemiec nie obroni przed nową pokusą, jak mieć przed swymi drzwiami dwóch brytanów o silnych paszczach: Państwo czesko-słowackie i wielką Polskę.

Odbudowa Polski nie dokona się sama przez siebie. Zaklinajmy naszych braci Polaków, żeby swojemi niezgodami nie utrudniali zadania dyplomatów.

Czytając wiadomości mniej lub więcej obiektywne stamtąd przybywające, ma się wrażenie, iż poważny wysiłek dla osiągnięcia świętej zgody, koniecznym jest nad Wisłą. Oby nasi przyjaciele, tak bardzo nam podobni, zdołali nią się kierować, przynajmniej do przywrócenia Ojczyźnie swojej równowagi. Potem zostanie im jak i nam cała wieczność do swarów i niezgody.

Komitet Narodowy Polski w Paryżu.

—o—

Już od grudnia 1915 r. politycy polscy, którzy opierali sprawę naszą o koalicję przeciw Niemcom, odbywali za granicą narady i zjazdy, oraz podejmowali prace polityczne. W połowie r. 1917 postanowiono stworzyć odpowiednie ciało, stale i w szerokim zakresie działające. Na zjeździe dnia 15 sierpnia 1917 r. w Lausanne w Szwajcarii uchwalono utworzyć Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu. Już w czasie zjazdu opierano się na poufnym porozumieniu w tej sprawie z warszawskim Kołem Międzypartyjnym i z organizacjami narodowymi zaboru pruskiego; w styczność z Komitetem weszły również z zaboru austriackiego grupy polityczne Związku Międzypartyjnego; ściśle się z nim związały przez przedstawicieli swych Polski Wydział Narodowy w Chicago i Polska Rada Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie.

Dnia 28 sierpnia 1917 zgłosił Komitet państwowemu koalicji swe powstanie. Uznanie przez nie otrzymał w kolejno nadsyłanych pismach ministrów spraw zewnętrznych wszystkich państw koalicji.

I w rzeczy samej na tej podstawie, po kilku miesiącach działania Komitetu stanęła dnia 3 czerwca 1918 r. pamiętna uchwała wersalska koalicji:

„Stworzenie państwa polskiego, zjednoczonego i niepodległego, z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i rządów prawa w Europie“.

Jest to dosłowne przyjęcie przez koalicję uchwały krakowskiej 28 maja 1917, a tam, gdzie nie jest ono dosłowne, mianowicie przez opuszczenie znacznej i potrzebami chwili i miejsca wywołanej wzmianki o życliwym cesarzu austriackim, jest jej poprawieniem.

Skład komitetu, po kilku uzupełnieniach w miarę przybywania do Paryża nowych działaczy, jest obecnie następujący: prezes p. Roman Dmowski, członkowie pp. dr. Fr. Fronczak z Ameryki, wicepr. Polsk. Centr. Kom. Rat. w Chicago i major armii St. Zjedn., St. Grabski ze Lwowa, generał Józef Haller, dr. St. Kozicki z Warszawy, Ignacy Paderewski, Erazm Piltz z Warszawy, dr. Jan Rozwadowski z Kałuskiego, dr. Marjan Seyda z Poznania, Konst. Skirmunt z Litwy, Wł. Sobański z Królestwa, Józef Wielowieyski z Warszawy, Maurycy Zamoyski z Zamościa, J. Łótkowski z Wielkopolski.

Zadaniem prezesa jest występowanie imieniem Komitetu na zewnątrz i nadzór zwierzchniczy nad wszystkimi działaniami pracy, a szczególnie w dziedzinie politycznej, dyplomatycznej i wojskowej. Prowadził zatem p. Dmowski rokowania w okresie traktatu brzeskiego, kiedy to Komitet w piśmie Balfoura z d. 19 lutego 1918 r. uzyskał zapewnienie, że Wielka Brytania ani tego układu nie uznaje, ani żadnego powzię-

tego co do Polski bez jej udziału nie uznaje; był ze strony polskiej uczestnikiem narad, które wydały uchwałę wersalską z 8 czerwca 1918 r.; udał się w jesieni 1918 r. do Ameryki i przeprowadzał w sprawie polskiej narady z rządem i z prezydentem Wilsonem, a obecnie, wróciwszy 23 listopada 1918 r. do Paryża, zaczął rozmowy, przygotowujące postawienie sprawy polskiej na naradach państw zwycięskich.

Czynności Komitetu rozdzielone są na Wydziały następujące: sekretariat jeneralny (p. Wielowieyski); prasowo-polityczny (p. Piltz), zajmujący się opracowywaniem poszczególnych spraw politycznych w miarę ich wypływania; wojskowy, do którego należy delegacja Komitetu w misji wojskowej francusko-polskiej (p. Wielowieyski), główne dowództwo (gen. Haller), opieka nad żołnierzem wraz z całym stosunkiem do kilku organizacji francuskich i amerykańskich (maj. dr. Fronczak); prasowy (p. Seyda), do którego należy kierownictwo wielkiej agencji prasowej w Lozannie (p. Wierzyński), w Rzymie (p. Loret) i w Londynie (p. Kozicki), nadto w Sztokholmie (p. Pomian), w Kopenhadze (p. Mazurkiewicz); obok prac na miejscu w Paryżu (kierownik biura p. Stefan Natanson); wydział studjów, wydawnictw i propagandy (p. Rozwadowski); wydział skarbowy (p. Zamoyski), zawiadujący dochodami, płynącymi z trzech źródeł, mianowicie z wkładów członków, jak w pierwszym rządzie p. Zamoyskiego, z świadczeń w kraju, a w szczególności z zaboru pruskiego i z emigracji amerykańskiej, ze stałej pożyczki francusko-angielskiej, gwarantowanej osobistym majątkiem członków Komitetu do czasu przejęcia przez skarbowo państwowy polski.

Z każdym z rządów mocarstw sprzymierzonych jest Komitet w stałej styczności przez osobne przedstawicielstwo dyplomatyczne, a mianowicie w Waszyngtonie (Paderewski), Londynie (p. Sobański), Rzymie (p. Skirmunt), Paryżu (p. Piltz), Bernie, w Szwajcarii (p. Modzelewski), Finlandji i Skandynawji (p. Harusewicz), obecnie i w Brukseli (p. Rydel).

A wreszcie, aby zachować rzecz najważniejszą na koniec, Komitet stworzył na ziemi francuskiej wojsko polskie, które, powoli się rozrastając, po walkach w lecie 1918 r. w armiach jen. Castelnau i Gouraud, walkach pełnych sławy, liczy się dzisiaj na dziesiątki tysięcy. Żołnierz napływa z Ameryki i z obozu jeńców we Włoszech, we Francji, w Anglii, wedle umowy z koalicją całkowite kierownictwo polityczne wojska należy do Komitetu, który oddał dowództwo naczelne jen. Hallerowi, uznanemu przez sprzymierzonych, którzy zarazem uznali naród polski i wojsko polskie za sprzymierzone. Władza jen. Hallera rozwija się także na poważne oddziały w Rosji i na Syberji.

Stanisław Stroński.

POLSKA

POŻYCZKA PAŃSTWOWA

Ministerstwo Skarbu

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA № 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

Kasy Urzędu,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwa Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akcyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobного Kredytu,

a także Kasy Powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r.—w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3 listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących.

- 1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.
- 2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1,000, 5,000, 10,000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.
- 3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5% rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.
- 4) W dniu 1 listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę—w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

KRONIKA POLITYCZNA

Baczność, burżuazjo polska!

Dwie doby dzielą nas od dnia najważniejszego w życiu dzisiejszego pokolenia,

Chwila jest rozstrzygająca.

Wszyscy i wszystkie, jak jeden mąż, jak jedna niewiasta, muszą stanąć do urny wyborczej i głos swój dorzucić na szalę zwyciężającą.

Nikom nie wolno stać na uboczu! Nikomu nie może być obojętnym, kto wejdzie do Sejmu!

Nikt nie może wymówić się ni chorobą, ni znużeniem! Kto nie głośnie, ten dopuszcza się zdrady Ojczyzny! Kto nie rzuca swego wotum zaufania, ten sieje anarchję i będzie zbierał rewolucję. Kto tego dnia zostaje w domu swym, ten wpuszcza do Domu Polski agentów boszów i bolszewików! Wszelka opieszałość, abnegacja, lekceważenie, bałactelizowanie wyborów, wszelki absenteizm jest zaprzęciem, jest zbrodnią, co więcej, jest passywną formą najgorszego aktywizmu! Nie głosujący w Niedzielę są nie tylko złymi obywatelami, ale są skończonymi, zdeklarowanymi notorycznymi aktywistami!

Baczność, burżuazjo polska!

Pora otrząsnąć się z bezwładności, z drętwicy, z wegetacji, z chlorozy! Wybory to pierwsza emanacja zbiorowej woli milionów na gruncie wolnej, niepodległej Polski! Wybory to pierwszy akt gromadnego poczucia się obywatelami wielkiego państwa! Wybory to pierwszy oficjalny dokument tego, że naród polski dojrzał do najprymitywniejszych praw obywatelskich, że powołan jest słusznie do samostanowienia o sobie!

Baczność, burżuazjo polska!

Hasło Sejmu musi skupić i zjednoczyć całą inteligencję narodowo czującą, wszystkie bez różnicy warstwy produktywnie pracujące!

Wskrzeszony po omal stu pięćdziesięciu latach Sejm ustawodawczy w Warszawie musi się składać z najgodniejszych! Wskrzeszony Sejm, instrument woli 25 milionów Polaków, ma przed sobą olbrzymie zadanie. Musi obmyśleć fundamenta ustroju, dać sankcję i zdecydować kolektywnie czy Państwo Polskie ma być:

Monarchją Ludową

czy:

Republiką burżuazyjną.

czy:

Republiką socjalistyczną.

Przyszły Sejm ustawodawczy musi stwierdzić, czy nowym państwem wła-

dać winien rząd wyłoniony z despotyzmu analfabetycznej jeszcze w tem pokoleniu cyfry, czy rząd odpowiedzialny, wybrany z elity charakterów i intelektualistów. Dlatego:

Baczność, burżuazjo polska!

Rękawicę, rzuconą przez międzynarodynarodówką socjalistyczną trzeba mężnie podjąć! Do wolności, jaką dla nas wywalczyła Ententa, musimy przydać nowy ład, jaki u siebie zaprowadzimy sami. Na groźbę rewolucji odpowiemy kontr-akcją ewolucji. Absolutum dominium partii wywrotowych się skończyło. Ale nie skończyło się podminowywanie nowobudowanego gmachu państwowości, gdyż żaden naród europejski niema takiego nadmiaru obcoplemiennych elementów dekompozycji i drożdży rozkładu. Dlatego precz z despotyzmem partii nienarodowych! Precz z wyzyskiem i uciskiem kapitalizmu żydowskiego! Żadnej abdykacji warstw produkcyjnych! Żadnej zmiany układu sił społecznych! Aby z odmetów wojny wyłonił się nowy słoneczny archipelag na granitowych podstawach oparty, aby na Wschodzie Europy powstało państwo praworządne, zwarte, jednolite, o niewzruszonej konsystencji, musicie

**w Niedzielę głosować wszyscy
na listę Narodową
Dziesiątą.**

Bankier o pożyczce państwowej.

W Urzędzie Pożyczki Państwowej i Skarbu Narodowego przy Marszałkowskiej 154 gwar i ścisk. Telefony działają, pocztą napływają stosy deklaracji. Fuszyło się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Zapytujemy jednego z największych finansistów warszawskich skąd ta metamorfoza, czy to skutek nawoływań, agitacji, anonsów?

— Nie. Pieniądz żadnych nawoływań nie słucha bo nie ma uszu. Ale pieniądz ma nos. Daj mu pan więc tak świetną lokatę jak pierwsza pożyczka polska i warunki takie zaufanie budzące a rzuci się na nią łapczywie choćby mu nawet tego odradzano. Gdyby Polacy i żydzi tutejsi wypuścili taką sposobność z ręki, to pożyczkę wykupiłaby w lot zagranicą, a przez podstawionych agentów nawet — Niemcy.

— Ale o tem nie ma mowy. Subskrypcja pójdzie w błyskawicznym tempie i przewyższy pewnie czterokrotnie żadaną kwotę. Czeska pożyczka została pokryta pię-

ciokrotnie. Gdy zaś ta pożyczka pójdzie świetnie, będzie mógł rząd zaciągnąć pożyczkę zagraniczną, która będzie stanowiła podstawę dla uregulowania należności za surowce i maszyny, nieodzowne dla uruchomienia przemysłu.

A podatki będzie ludność wreszcie płacić?

— Choćbyś pan zaklinał ludzi, żeby nie płacili podatków, będą płacić, bo to zbyt dobry interes pozbyć się zaległości, płacąc tanim pieniądzem państw zbankrutowanych a nie czekać aż przyjdzie polski pieniądz zdrowy a więc drogi.

Przyszła waluta polska będzie daleko lepszą od waluty niemieckiej i rosyjskiej. O austriackiej oczywiście już się nie mówi.

De mortuis nil nisi veritas.

—o—

O zapadłym w nicość gabinecie cała prasa burżuazyjna wyraziła się w nekrologach z niesłychaną stosunkowo kurtuazją i w rękawiczkach... „żeby ich nie drażnić“. W kurtuazji tej odczuwa się nie tyle chęć zachowania sprawiedliwej miary i spólcucia dla nieboszczyka ile błąd strach i brak agresywnej odwagi cywilnej wobec jakoby stwierdzonej i ujawnionej potęgi czwartego stanu. Zapewne nie należy rozdrażniać antagonizmów społecznych i zagniać walki klasowej przez pastwienie się nad wczorajszymi ludowymi (?) potentatami, ale nie należy też z drugiej strony zatracić ufność w własne siły do tego stopnia, żeby aż zatajać, czyli (jak Kurjer Cekapolski radzi zawsze) „tuszować“ kardynalne błędy i przestępstwa zgasłego na przedwczesny uwiad mózgowy ministerjum.

Starajmy się zrobić bilans z dwumiesięcznego nierzędu tego gabinetu osobliwości (abnormitetów). Nieszczęsna era istotnej „rozbudowy“ państwowości polskiej zaczyna się właściwie z dniem 13 listopada t. j. w dzień zawieszenia „krasnej fany“ na zamku przez delegata kelnerów w obecnej warszawskiej Radzie Robotników obywatela Jodkę. Nastąpił wówczas zamach stanu, dzięki któremu radykalna lewica obozu filogermanskiego (przemianowana w r. 1917 na stronnictwo niepodległościowe) narzuciła Polsce a raczej kilku byłym gubernjom Kongresówki ministerjum, złożone z członków kliki pepesowskiej, przeważnie monstrualnych ignorantów i mężów o widnokrągach politycznych pastuchów albańskich czy czarnogórskich. Przewrotem tym, zaaranżowanym w nieco bezdąnsko bandycki sposób stwierdziła radykalna lewica obozu germanofilskiego (przetworzona w r. 1917 na stronnictwo niepodległościowe) przed europejskim światem politycznym, że nowopowstająca Polska uważa za aliantów „bez zastrzeżeń“ państw centralnych, że aliant ten należy więc także do państw pobitych i że jako strona zwyciężona zrucia z siebie odpowiedzialność za współudział w wojnie, odbierając burżuazji demonstacyjnie władzę i prawo reprezentowania interesów narodu, oraz że po-

dobnie, jak pobita Rosja, pobite Niemcy, Węgry (choć nie jak pobita Turcja i Bułgaria) zaprowadza u siebie natychmiast ustrój socjalistyczny celem uchronienia ludowej Polski przed konsekwencjami wojny przegranej z kretelem przez burżuazję wielkoprzemysłową, amunicyjną, z wojny zyski ciągnącą i wojnę prowokującą.

Niespodziewanie i awanturniczko zainstalowany w Warszawie rząd ściśle partyjnicki w momencie nadspodziewanie raptownego likwidowania wojny stwierdził przed Europą oficjalnie i jasno, że Polska jako aliant państwa przede wszystkim niemieckiego, otwierająca gościnne swe podwoje tylko przed reprezentantem pruskich Niemiec hr. Kesslerem, uważa się pokornie za stronę zwyciężoną, że stawiając na czele swoim tą partję która była kombatantką Kucka i Kucka, Linsingena i Danckla, gotowa jest w pokorze ducha przyjąć wszelkie konsekwencje tej klęski, że atoli jako pobita zmienia swój ustrój w sposób rewolucyjny, usuwa przemocą swoją militarystyczną, wielokapitalistyczną, profitującą z przemysłu amunicyjnego, żelaznego i armatniego burżuazję i oddaje, powierza władzę reprezentantom warstw skroś antymilitarystycznych, antywojennych, od początku wojny pacyfistycznych.

Tymczasem był to fałsz i szwindel. Rząd pseudonarodowych, pseudosocjalistycznych karierowiczów, tak nie wybrednych w środkach walki o władzę jak wszelkie inne karierowicze, którym raz już zapachniało rządy, wysyłając pierwsze despesy do Solfa i Cziczeryna a równocześnie arogancki telegram do Focha z dnia 16/16 (sygnowany przez p. T. Filipowicza) jeszcze w swej nieograniczonej tępotie nie zdawał sobie sprawy z ogromu zwycięstwa koalicji i ludził się, że przeprowadzi sobie caganie rewolucyjną socjalną i „eksproprowację eksproprowatorów“, opierając się mocno na protekcji Liebknechtowskiego Berlina i Leninowskiej Moskwy. Zwiody go pozory. Fałsz polegał na tem, że tylko klika i to socjalistów krakowskich w całym narodzie polskim uważała się w duchu za pobitą i słuszną; reszta zaś narodu t. j. 98% cieszyła się ze zwycięstwa koalicjantów, bo zwycięstwo to uważała za swoje własne. Bardzo fatalnie atoli spisała się w krytycznym momencie zastraszona i zaskoczona burżuazja warszawska, pozwalająca sobie pewnego pięknego poranku narzucić „iure caduco“ rząd poddyktowany przez śmiejącego się w kulak, p. Ignacego Daszyńskiego, który jako „prawdziwy filucik napaskudził i ucikł“. Trzeba było dopiero wytoczenia na arenę publicystyczną opozycji przeciw takiemu Rządowi istnych czolgów amerykańskich i zastosowania bezwzględnej taktyki gazów trujących, aby wstrząsnąć zaspanymi organami opinji publicznej, aby zdopingować energję burżuazji (?) polskiej a więc tak mało jeszcze nie zawinionej (porównajcie ją z amerykańską, angielską, francuską, niemiecką, węgierską, włoską!), aby po dwóch miesiącach forsownej ofensywy na całej linii zmusić wreszcie filogermanskich usurpatorów, rozsiadłych już wygodnie po pałacach i kancelariach do wale sromotnego wyniesienia się. Tryumfować atoli niema co jeszcze. Dużo wody upłynie w Wiśle, zanim się z wszystkich ministerjów warszawskich wykadzi odór filogermanszczyzny. Będzie musiała wrócić moc emigracji polskiej z Szwajcarii, z Paryża, z Ameryki, aby nią zwolna można obsadzić krzesła kuralne i pla-

cówki, opanowane dziś przez tajnych sympatyków Wilhelma i Karola, Cziczeryna i Sobelzona, a jawnych Adlera i Scheidemanna. Ustąpiło wreszcie to ministerjum dopiero pod najsilniejszym naciskiem całego zjednoczonego w oporze społeczeństwa i zrewoltowanych warstw wszystkich, przekonawszy się, że zwalcza się je nie z tego powodu, że jego członkowie są wyznania socjalistycznego, ale dlatego że byli bezprzykładną zbieraniną mattoidów i ignorantów, miernot i kalek. Ustąpił zaś gabinet dość łagodnie i grzecznie nie dlatego że w opresjach pieniężnych się znalazłszy „nie chciał przystać na nęcącą propozycję obcych finansistów odstąpienia na szereg lat praw eksploatacji kolei, nafty, soli i żelugi na rzekach“ i „w ten sposób za cenę utrzymania się przy władzy zaprzedać kraj“ (jak lirycznie rozprowadzają po mieście exministrowie) ale dlatego ustąpił bez awantur, że chcąc salwować popularność w masach, nie ma odwagi na siebie brać odpowiedzialności i odium za konieczne dzisiaj represje antibolszewickie i stan wojenny w stolicy, a następnie dlatego, że wie, iż skutkiem rabunkowej gospodarki, łazącej się masom i nieograniczającej racji żywnościowej zapasy zboża w kraju są już kompletnie na wyczerpaniu i głód, głód nadchodzi.

Dała się więc niby bez bólu i bez żalu usunąć ze sceny ministerjalnej kompanja p. Moraczewskiego nawarzywszy piwa, ale zadowolona że kto inny je wypije, zainstalowawszy po „reformach doraźnych“ sądy doraźne, umywając ręce po Piłatowemu, zanarchizowawszy i podjudziwszy klasy niższe, ale kontenta, że do ładu i porządku będzie je przeprowadzać musiał właśnie gabinet burżujski. Odeszła, doprowadziwszy swym niedźwiedzim niedołęstwem w akcji dyplomatycznej do trzech czy czterech wojen z ościennymi narodami, ale nie biorąc na swoje barki w konsekwencji ryzyka przeprowadzenia koniecznego dzisiaj poboru.

Jeżeli się obecnie już przeprowadzi bilans dwumiesięcznej działalności naszych „mieszczewików“, to uwidocznia się same minusy. Przez krótki czas panowania tych eksperymentatorów, exagitatorów i exkonspiratorów, udających wobec rzesz maluczkich pryncypialnych pacyfistów, zadarliśmy militarnie z czterema sąsiadami. Przepędzenie sprosznzonego uprzejmie „przyjaciela“ Kesslera spowodowało wojnę z Niemcami, na którą zresztą wszyscy godzilibyśmy się ochotnie, gdyby nie wojny równoczesne na innych frontach. Tajemnicze zamordowanie tolerowanych dawniej przydlugo w Warszawie wysłanników rosyjskiego „Czerwonego Krzyża“ recte agentów Radka, zwała na Litwę i na nas lawinę Tamerlana bolszewickiego, o którym zresztą w pierwszych numerach jeszcze nie półurzędowego „Robotnika“ czytało się bardzo pochlebne szczegóły. Na czas dwumiesięcznego regimu p. Moraczewskiego przypada utrata Spiżu i Orawy z ukazu Ententy na rzecz Czechów i zadarcie również z tymi Czechami, jak również utrata naftowych terenów w Galicji oraz zepsucie na pół wieku przynajmniej stosunków z Rusinami, które przy innem ministerjum spraw zagranicznych mogły się ułożyć przynajmniej znośnie. Ludowy więc gabinet doprowadziwszy do wojen ze wszystkimi sąsiadami na wszystkie strony i zarobiwszy na wściekłą niechęć obu wielkich ras sąsiednich, równocześnie jednak odstręczył od nas i znie-

chęcił do nas na czas jakiś i wielki obóz zwyciężkiej Ententy.

A wewnątrz? Za czasów „rządu ludowego“ przypada pogrom żydowski we Lwowie, dyskredytujący nas w Ameryce i w Londynie. „Znieruchomienie przemysłu“. Obniżenie całej ideologii socjalistycznej do poziomu zoologicznej walki o podwyższenie „lonów“ i „płatów“. Potworne pogłębienie antagonizmów społecznych. Rozbudzenie nigdy nie mogących być zaspokojonymi w naszych warunkach apetytów klas pracujących i proletariatu. Wniesienie żądzi rewolucyjnej na wieś i gaszenie poniewczasie wybuchłych pożarów horrendalnymi ekspedycjami karnymi. Tolerowanie kilku tygodniowe jawnej i bezczelnej agitacji komunistycznej i nagle dość spóźnione i dość w staroruskim stylu przeprowadzane tępienie rozruchwalonych długą bezkarnością gniazd tej agitacji. Kompletna niezaradność w sprawie zatrudnienia mas bezrobotnych i „przymus próżniactwa“ wprowadzony przez system masowej zasilkowej jałmużniczej filantropji. Pokojowy pogrom inteligencji, wykazany np. na takim przykładzie, że dama klasowa ucząca w szkołach ma nadal 115 marek miesięcznej pensji, a dama klozetowa na dworcach kolejowych 650 m. m. pensji. I t. d. i t. p.

Argumenty ufraczonych socjalfraków, jakoby gorączkowe ich reformy np.: komisarzy ludowi naśladowujący nieco s. p. „komisarzy włościńskich“, socjalizacja kolei, ósmogodzinny dzień pracy, rady robotnicze fabryczne, komitety domowe, dzikie strejki służby folwarcznej, zaniechanie poboru dla oszczędzania ludności a posługiwanie się „przymusowymi ochotnikami“ z inteligencji kształcącej się na uniwersytetach i t. p. nowalje na gwałt wprowadzane w życie w myśl hasła „dołoj gramotnyje“, były jakąś premją asekuracyjną wypłacaną przez burżuazję celem uratowania się przed katastrofą rewolucyjną... jakimś radykalnym lekarstwem ratującym „chorego nieuleczalnie“ na egoizm klasowy przed niechybną śmiercią, jakimś czarodziejskim zażegnaniem burzy nadciągającej... w świetle i w praktyce rzeczywistości okazały się tylko forsownem torowaniem drogi bolszewizmowi i pracą na rzecz socjalimperjalizmu rosyjskiej czerni. „Doktor Judym“, „Różlucki“, i inni bohaterowie powieści Żeromskiego, doszedłszy do władzy, przygotowali tylko teren dla nadchodzących władców: Pochronia i Radka... I nie ludźmy się żadną lechicką poczciwością i miękkim sercem naszych wczorajszych możnowładców socjalistycznych. Gdyby nie potworny krach Spartakusa w Berlinie, nie refleks, jaki upadek maksymalistów berlińskich rzucił na całą Wschodnią Europę, gdyby nie skutkiem tego nagle obniżenie temperatury socjalistycznej i gdyby nie nadchodząca już z pierwszą wiosną interwencja militarna Ententy w tych okolicach świata, nasi urzędowi „socjalpatrioci“ pod presją rozwydrzonych i podbechtanych mas szłiby znacznie dalej w radykalizmie i maksymalizmie praktycznym. Upadający Spartakus pociągnął za sobą i Herostrata nowej Polski Thugutta tj. jedynej indywidualności silnej w tym gronie galarek trzęsących się ze strachu przed... Perlem. Dziś ten gabinet fatalny nie dlatego, że skroś partyjny, ale dlatego, że skroś partacki, filosemicki a doprowadzający do pogromów, pacyfistyczny a rozpętujący naokół wojny, dysponujący funduszami bez budżetu a więc kwalifikujący

się do postawienia go dziś w stan oskarżenia, należy już do przeszłości. I obywatel Stączek i obywatel Nocznicki wracają już z kancelarji ministerjalnej do swych ognisk domowych i do swych warsztatów, gdzie mogą być stanowczo dls społeczeństwa pożyteczniejsi. Epokę ich rządów będziemy wspominali jako wcielenie w rzeczywistość nowelli Poego p. t. „System Plume et Goudron“. Ot jakby murzyni dorwali się do laboratorium Curie-Skłodowskiej i rozpoczęli majstrować przy nieco za skomplikowanych aparatach. To zaś, że poszczególni członkowie tego gabinetu destrukcyjnego mogli okazać się całkiem godnymi zasiadania i w gabinecie fachowym i konstrukcyjno produkcyjnym, to nie ulegało najmniejszej kwestji, jak nie ulega najmniejszej kwestji, że indywidualnie biorąc, p. Moraczewski może być doskonałym polakiem, porządnym czy sympatycznym człowiekiem, byle wrócił na swoje miejsce i „posiadał się”.

Sympatycznych bowiem i symplistycznych mężów stanu jest u nas wielka mnogość. Zaczyna się już formalnie tęsknić do mężów politycznych, robiących tak szorstkie, zimne i niesympatyczne wrażenie jak Thiers, Palmerston, Gambetta, Gladstone, Cavour, Clemenceau lub choćby Venizelos, Pasicz lub Kramarz...

Nowy gabinet.

—0—

Na drugi dzień po skasowaniu w Warszawie Eiruwu t. j. drutu okalającego symbolicznie miasto i oddającego je pod władzę Synhedrionu, powołany został do władzy nowy gabinet, prawdopodobnie gabinet obrony narodowej jeszcze nie klasyczny ale już w każdym razie nie „klasowy“.

Przyjęty srogim warczeniem przez prasę lewicową tarzającą się w pochlebstwach przed poprzednim zespołem politycznych Wojtków i Jędrków, zyskał od razu gorące przyjęcie całej znamienitej reszty narodu. Wola przygniatającej większości wreszcie choć cokolwiek spóźniony walny odniosła tryumf. Do steru doszli wreszcie mężowie poważni, trzeźwi, odpowiedzialni przed społeczeństwem i potomnością, zdający sobie sprawę z olbrzymiej doniosłości swego zadania i ogromu czekającej ich pracy, polegającej głównie na przywróceniu autorytetu i prestiżu władzy podważonych doszczętnie przez poprzednią paczkę producentów i prawodawczych idiotyzmów i gębaczy lekkomyślnie wysypujących dekrety jak z rękawa. Obejmują władzę działacze z wykształceniem nie tylko elementarnem i nie tylko partyjnicko-broszurkowem, ludzie ciężkiej pracy zawodowej, którym przyświeca ideał nie gminowładztwa ale ludowładztwa, nie ochlokracji ale demokracji, tak jak ją pojmują cywilizowane zachodnie przy-atlantyckie narody. Mamy najgłębszą nie tylko nadzieję, ale pewność nie wtrząśniętą, że ciesząc się zaufaniem wszystkich warstw wszystkich trzech zaborów, oddani pracy twórczej zapamiętali, wprowadzą nowi włodarze w kraju i w stolicy na miejsce dotychczasowego „porządeczku“ prawdziwy porządek, że doprowadzą do konsolidacji i zjednoczenia istotnego trzech byłych i przypadłych zaborów i że z powagą i w skupieniu, oparci na wiedzy fachowej i na

długoletnich doświadczeniach mozołu organizującego a nie agitacji chronicznej wytyczą drogi bytu, obmyślą podstawy egzystencji, położą kres destrukcyjnemu szalowi, wymuszą respekt i posłuch dla władz, zdołają zahamować falę anarchji z jednej strony a z drugiej strony zahamować zakusy wsteczne czyhającej eks-aktywistycznej reakcji.

W nowym gabinecie fachowców ale nie fachowców biurokratów witamy przedewszystkiem najserdeczniej obu Wielkopolan p. Englicha i Hącię, dających nam pełną gwarancję że życie gospodarcze w państwie polskiem wnet przyjdzie do równowagi oraz dokumentującym swem łaskawem przystąpieniem, że dziełnica Piastowska przebaczyła nam ohydne i głupawe stanowisko poprzedniego Rządu do niej. Równie serdecznie witamy w nowym gabinecie ministrów intelektualistów p. Przesmyckiego i Łukasiewicza, wzbudzających w nas uczucie pewności, że barbarzyńskie, niwelacyjne i nihilistyczne zamachy na kulturę polską ustaną, a pracującej inteligencji polskiej znów będzie przywrócone jej przodownicze stanowisko. Dalej wyrażamy szczerą radość, że na fotelu po nieszcześnie recydywiście ministerjalnym p. Chodźce zasiadzie dzielny pogromca Chramca, dr. Janiszewski, a po p. Arcy-ciszewskim fachowiec p. Linde. Dużo nadziei pokładamy w p. Stanisławie Wojciechowskim ministrze spraw wewnętrznych, ufając, że umie on w mocne ręce regimie w domu, zatrze powoli ślady rozkładu i zamętu, i nie troszcząc się o popularność ulicy i nie folgując instyngtom mas, jednak energicznie weźmie się do rozumnych reform i organicznych, ewolucyjnych przemian uprzedzając nawet sejmową przebudowę mocno w średniowieczu gdzieniedzie tkwiącego społeczeństwa. Nie mamy bynajmniej za złe konstruktorom nowej maszyny państwowej, że pozostawili przy niej z dawnego składu tak doświadczonych sterników, jak p.p. Wroczyński, Supiński, Minkiewicz, Janicki, Eberhardt, ale zapytujemy się najuprzejmiej, co w ministerjum fachowem porabiają tacy amatorowie i dygnitarze nie z prawdziwego zdarzenia jak p. p. Iwanowski i Próchnik?

Nakoniec kilka słów o samym premierze. Pod jego adresem naśpiewano w tych czasach tyle hymnów, pod jego stopy rzucono tyle uwitych z pięknego kwiecica wieńców, ścisłko jego osoby jest tak wielki, że trudno do prawdy zdobyć się na oryginalne jeszcze ujęcie tego istotnie dla nas opatrnościowego męża, w najkrytyczniejszym momencie dziejowym jakby przez Anioła Opiekunczego nadsłanego. Dlatego pozwolimy tu sobie zacytować tylko świetną charakterystykę Paderewskiego pióra głównego polityka z krakowskiego pisma „Reformy“, który przez cztery lata pod adresem mędrca z Morges siał systematycznie najbardziej zatrute strzały. Takie uznanie ze strony takiego zaciętego wroga. „pianisty Paderewskiego“ (M. Mochnecki także był zawodowym pianistą!), to chyba tryumf najszczytniejszy:

„Premier Paderewski, sam objął tę sprawę zagranicznych. Napawa to wszystkich otuchą, bo świadczy o dwóch rzeczach: że premier należycie stopniuje ważność oczekujących go zadań i że resort spraw zagranicznych otrzymał kierownika ze wszystkich dzisiaj w Pol-

sce możliwych, najbardziej odpowiadającego sytuacji i jej wymaganiom.

Jako kierownik polityki zagranicznej, Paderewski ma szereg zalet i wynikających z nich szans zupełnie wyjątkowych. Dokładna znajomość gruntu i atmosfery mocarstw koalicyjnych, baedzo rozległe, wysokie i ustalone stosunki osobiste w ich stolicach — te zalety bardzo ważne i poniekąd — materjalne. Jest jednak zaleta jeszcze ważniejsza, jakkolwiek nie taka jak tamte, namacalno. Stanowi ją „polityczno-ideowy“ charakter Paderewskiego. Wśród wseyatkich tych polityków i dyplomatów, którzy zaczęli współdziałać w gigantycznym dziele budowy nowej Europy i nowego świata, Paderewski będzie, zdaje się jedynym niefachowcem, nie należącym do cechu. Paderewski nie uprawiał nigdy polityki zawodowo, nie był i nie jest człowiekiem partyjnym. Nie obciążają go żadne serwituty ani zawodu ani partji. Nie może on wprawdzie wskutek tego wstawiać do rachunku cudzych zysków, ale też nie potrzebuje wyrównywać cudzych braków. A właśnie ta konieczność krępuje zawsze każdego polityka partyjnego najdotkliwiej. Paderewski jest sam. Ua szczyt nie wyniosła go gra sił partyjnych, ale czysta idea, którą umiłował, i której służył z bezinteresownością równą jego wielkiemu zapałowi.

Dzięki tej właśnie swojej niezawodowości i bezpartyjności Paderewski, jak nikt inny w Polsce, może wobec mocarstw koalicji reprezentować czystą ideę odrodzenia i odbudowy Polski. Jak nikt inny, nadaje się on do udziału w tej wielkiej grze nie tylko sił, lecz także i idei, która wypełni swoją treścią rozpoczynający się kongres paryski“.

Wiec zadżumionych.

—0—

Odbył się i taki. Zadżumieni nie mają tyle cierpliwości, samozaparcia się, taktu i panowania nad sobą aby przebyć konieczną i przepisaną kwarantannę choćby półroczną i po kwarantannie dopiero zjawić się na arenie życia publicznego oczyszczeni i usdrowieni. Już teraz, kiedy jeszcze wszyscy doskonale pamiętamy ich konszachty z okupacją, ich konferencje przyjazne z generałami pruskimi, ich wizyty na zamku, ich depeşe gratulacyjne i t. p. objawy chorobliwe, już teraz wychodzą z obozu kwarantannowego, w którym powinni być długo jeszcze izołowani i zacyznają wałęsać się między zdrowymi ludźmi. Ze względów więc higieny społecznej należy ostrzedz szeroki ogół, że przerwano kordon sanitarny i zadżumieni rozleźli się po społeczeństwie.

W niedzielę odbył wiec. Na wiecu zebrała się ta Warszawa, która była jako Trilby zahypnotyzowana przez Svengalego Beselera, Warszawa Natansonów, Simonów, i t. p. waser(zug)polaków, Warszawa minimalistów, defetystów, oportunistów, oraz ich sukkursu wschodniego t. j. germanofilskich eskadettów, eksjenerałów, eksambasadorów, którzy z tamtej linii frontu pomagali prokonsulowi Beselerowi w deprawowaniu i dewastowaniu Polski. Dzisiaj to wszystko mosi skromną jak listek figowy nazwę „demokratycznej inteligencji“. Na czem polega demokracyzm p. Dzie-

wulskiego, Humnickiego, Mikułowskiiego i von Lerchenfeld-Lednickiego i t. p. zeszłorocznych wielbicieli i popleczników Bierbundu to rebus.

Więc zadźmionych miał charakter demonstracyjnej adoracji exministra. Bukowieckiego. Szanujemy tragizm tej postaci politycznej, tak symbolicznej już zewnętrznie dla filogermanskiej Warszawy z r. 1916 i 1917, wierzymy w dobrą wolę, w wielką wiedzę i w wielką miłość ojczyzny p. Bukowieckiego. Ale sądzymy, że warszawscy Listopadowcy, pielgrzymi do Hof-Burgu i Potsdamu, giełdowi macherzy i regencyjni demokraci przebrai już miarkę w koketowaniu ogółu ujmującą za serce i wzruszającą postacią p. Bukowieckiego. Czas już położyć kres temu chytremu i cynicznemu wysuwaniu na czoło i podnoszenie na tarczę tragiczne wrażenie sprawającego p. Bukowieckiego przez huf politycznych spekulantów, karjerowiczów, industrieritterów, nieposkromionych w swem intryganctwie, i w swej żądzy władzy, znaczenia, brylowania i przewodzenia.

Pan Bukowiecki znał z młodości Niemcy najpiękniejsze, bo Niemcy Heidelberga i Wejmaru, dlatego łatwo dał się uwieść syrenim głosem Naumanów i Gottheinów. Simony zaś Natansony i t. p. wasserzugpolaki znały dobrze Niemcy nowoczesne, kasarniane i imperjalistyczne i z całą świadomością licząc na zyski i nagrody pechały Polskę w objęcia prusko-żydowskiego kapitalizmu i klaskały antywarszawskim machinacjom i deklaracjom sła-buchnej cerebralnie Radzie Regencyjnej.

Na wiecu zadźmionych przemawiał też i inteligentnie i demokratycznie melanholi-jny szykowiec p. Kucharzewski. Mógłby na pół roku przynajmniej, jeżeli nie na rok, cofnąć się w zacisze domowe, „zadekować się“ mówiąc po galicyjsku, i wypłynąć kiedy już wszyscy zapomną o jego amatorskich debiutach na arenie europejskiej. Nie wytrzymał. Polityka jest jak alkohol, do którego wraca nałogowiec, choć wie, że go pozbawia przytomności i przyprawia o zawroty głowy. Wy-chwalał w niebogłoso „conferencier“ Kucharzewski p. Bukowieckiego, wodzonego przez kompanję Elpepków, jak przez Itigenię król Edyp, lub jak przez Gonerillę król Lear, w nadziei błogiej, że część tej glorii szacun-ku, sympatji, jaką się cieszy p. Bukowiecki, spadnie i na jego umęczoną i wypomadowaną głowę. Bilet wizytowy tego niefortunnego Elpepka, który posiadamy w naszej kolekcji, drukowany w pierwszych dniach Listopada r. 1918, wygląda następująco:

Jan v. Kucharzewski
Königlich-Polnischer
Minister-president.

Nowa Bibuła.

—o—

Kolejno jedno po drugim zamykały budy aktywistyczne monitory narodu: „Godzina Pol-ski“ Napieralskiego, „Głos“ Szlubowskiego i „Goniec“ Bindera. Redaktor Godziny ucieki, zdefraudowawszy 75,000 marek, redaktor „Glo-su“ został w nagrodę słych zasług dyrektorem Teatru Letniego, redaktorzy zaś „Gońca“, uczy-ciwy ale uparty jak kozioł p. Gruzewski, eni-

gmaticzny i psychicznie skomplikowany p. Rzymowski zniknęli jak kamfora.

Na miejsce tych pism, które pół roku temu grały wielką rolę, urabiały opinię publicz-ną, obsadzały ministerja i urzędy, ujadaly chórem na „targowicką“ Endecję, popierały gabi-net p. Kucharzewskiego, drukowały sążniste interwiewy z p. von Lerchenfeld-Lednickim, powstały obecnie pisma nowe. Tak więc istnieją obecnie w Warszawie dwa żydowskie pisma codzienne: „Kurjer Nowy“ i „Dziennik Poranny“, w których gościnny przytułek znajdują lub już znalazły rozmaite ciemne postacie z zagrzebanych gadzinówek. Do jednego z tych pism zgłosił się niedawno osobiście znakomity uczo-ny, profesor Baudoin de Courtenay, przyrzu-kając swą współpracę, i wyrażając bezgraniczną sympatię dla kierunku pisma redaktorowi nie-jakiemu p. Koszutskiemu. W innym z tych pism rozściela już zdaje się swe gniazdko nie-jaki p. Belmont i wnet otworzy kurek z wodo-ciągu lejącego czytelnikom na głowy ciepłą wodę swej niepospolitej wiedzy i fajnego do-wcipu. Zaczął wychodzić także nowy tygodnik p. t.: „Żydzie Polskie“, w którym atoli piszą wyłącznie jakieś tajemnicze bezimiennie, „wsty-dzące się widocznie słych nazwisk a „wstydzące się zebrać“. W świecie dziennikarskim „Ży-dzie Polskie“ uchodzi głównie z powodu zio-nającej z pierwszego dziewczęcego numeru mor-derczej nudy za organ „majora von Zbrowskie-go“. Z innych również za izraelską mamonę wydawanych pism dwa świeżo zawieszono na kolku. „Lebensfragen“ towarzysza Władimira Medema, którego w r. 1915 władze okupacyjne wysłały z Warszawy do Rosji dla propagandy rewolucyjnej zawieszono równocześnie ze „Sztan-darem Socjalistycznym“, forpocztą sowdepów rosyjskich, drukowaną zgodnie i gościnnie w „oficynie“ p. Straszewicza. Zamknięcie tego ostatniego organu nawołującego głośno i szcze-rze do barykad, rewolucji, wyróżnienia w pień burżuazji i szkalującego Paderewskiego mniej więcej w takim tonie, w jakim pół roku temu pisały o nim „Czas“, „Reforma“, „Kurjer Pol-ski“, „Naprzód“ i t. p. nie zmartwiło zdaje się nikogo, ale obruszyło do żywego właściciela drukarni p. Straszewicza, który w swym leib-organie półurzędowej „Gazecie Polskiej“ dał gorący i żywy wyraz temu oburzeniu, piętnując przy tej sposobności poczynającego sobie dzielnie komisarza rządowego p. Anusza. Spół-czując oburzeniu młodego idealisty polityczne-go i żarliwego niepodległościowca, który w ten sposób traci bądź co bądź dochód z drukowa-nej w swej drukarni (obok Kurjera Cekapol-skiego) gazety bolszewickiej, musimy jednakże pod adresem redaktorów bl. p. „Izwestji“ za-cytować ciekawe ale nieco obosieczne zda-nie wielkiego Lenina w kwestji zawieszania pism;

„Kto mówi o wolności druku, ten za-trzymuje pociąg mknący całą siłą pary ku so-cjalizmowi“.

Jeden w trzech osobach.

—o—

Kierownikiem muzeum przemysłu lu-dowego jest p. Tichy.

Kierownikiem seminarjum nauczycieli rysunków jest p. Tichy.

Wreszcie dekoratorem „en chef“ tea-trów Warszawskich mianowano p. Tichego.

Niewtajemniczony podziwia talenty artystyczne rodziny Tichych. Prawdopo-dobnie są to bracia lub kuzyni.

Okazuje się wszakże, że istnieje tylko jeden żywy p. Tichy w trzech funkcjach: kierownika muzeum, kierownika semina-rjum i dekoratora teatrów. Należy podzi-wiać Tytanowe plecy, zdolne udźwignąć trzy prace, z których każda musi pochło-nąć czas i twórczość specjalisty.

Najwidoczniej brak u nas zupełnie rysowników pedagogów, skoro się na jedno barki kładzie się trzy prace Her-kulesowe.

Wobec takiego ubóstwa artystów, pocóż szumne ministerjum sztuk pięknych, tymbardziej że pieniędzy nie ma nawet na mundur dla żołnierzy? Nawet Fran-cja, mająca prawdopodobnie większe ży-cie artystyczne, niż nasze, zdobyła się dotychczas jedynie na skromny departa-ment sztuk pięknych przy ministerjum wykształcenia publicznego. Za to my mamy gest!

Złośliwa opozycja utrzymuje, że ten gest polega na tem, że rozum zamieszkał nie w głowach, ale w plecach.

I. G.

Lew z Blumenthalu.

—o—

Na dzień 27 sierpnia 1918 r. jako na dzień imienin Cezarego Zawilowskiego, wydawcy i redaktora „Godziny Polskiej“, współpracownicy tego dziennika wydali numer nadzwyczajny, naśladujący w for-macie zmniejszonym wydanie popołudnio-we „Godziny“.

Są w tym numerze jubilującym perły humoru rodzimego i szczegóły bardzo in-timne, z którymi z czasem podzielimy się z czytelnikami naszymi. Na razie podaje-my tylko okrasę numeru, wiersz ongiś faworyta liberalnej Warszawy, znanego prelegenta pornograficznego i „poety“ p. Belmonta pod tytułem: „Na dzień imienin“.

W Redakcji powstał wielki ruch...

W kąć poszli nagle Trocki, Lenin...

I wieść uderza o mój słuch:

„Dzień Redaktorskich jest imienin!...“

George Lloyd ustąpił, a z nim Foch...

Utonął front zachodni w dymie...

I koalicji dajem kosz...

Cezara tylko brzmi nam imię!...

Bo oto dziś feljeton mój

Na chwilę zbywa świata troski —

I grzmi, toastu wzięwszy strój:

„Niech żyje Cezar Zawilowski!“

Godzina bije!.. Życzę więc:

Cezara tryumf niech poczyna...

Niech konkurenci zrobią bęc...

Niechaj pobije ich „Godzina“!

Tu kończę moich hołdów znak,

Bo nie jest numer ten intratny...

Bo już w numerze miejsca brak...

I ten artykuł jest.. bezpłatny.

Leo Belmont.

POLSKA KRAJOWA
LOTERJA
KLASYCZNA



WARSZAWA
R. G. O.
KREDYTOWA № 4.

Na I-sze półrocze 1919 r.

Suma wygranych **8 milionów 211 tysięcy marek.**
51 Premji Wielka Wygrana: **750,000 marek.**

Ciągnięcie I klasy 13 i 14 lutego 1919 r.

Losy I klasy są już w sprzedaży!
Wygrywa więcej, niż co drugi numer.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.

Kopernikowskie przyczyny upadku państw.

II.

A więc kopernikowska puszka pandory zawiera cztery zarazy, cztery mory najstraszniejsze dla ludów i państw: 1) Niezgodę, 2) Spodlenie monety, 3) Mór i 4) Jałowość gleby.

Z umysłu zmieniłem porządek, w jakim Kopernik te klęski uszeregował. Rozpatrywanie rozpocznę od dwóch ostatnich w moim uporządkowaniu.

W epoce Kopernika jałowość gleby była istotnie strasznym wrogiem ludzi na jałowych ziemiach zrzeszonych. Dziś straszną nie jest. Tę klęskę ludów pokonaliśmy zupełnie i z powodzeniem i to dzięki pracy chemików i fizjologów życia roślinnego. A więc cichy uczony w pracowni botanicznej i chemicznej pokonał wroga powodującego nędzę i upadek społeczeństw. Podkreślam: nie twórca teorii społecznych, nie trybun ludowy, lecz chemik i agronom wzbogacili w ziarno jałowe przestrzenie, i im raczej, im właśnie a nie wrzaskliwym socjologom zawdzięczamy możliwość obfitszego nakarmienia większej liczby ludzi. Dzięki to tym cichym pracownikom czwarta klęska kopernikowa już dziś straszną nie jest dla ludzi, oczywiście dla ludzi mądrych, którzy wiedzą kogo słuchać i pracować umieją.

W epoce Kopernika i długo, długo jeszcze po Koperniku, bo aż do trzeciej ćwiartki zeszłego wieku mór był straszną klęską. Nie podobna bez dreszczu grozy czytać dziejów Warszawy i nawiedzających ją ustawicznie morów. Księgosusze i karbunkuły wyniszczały u większej ludności zamożność, cholera i mór dziesiątkowały ludność miejską. Dziś już te klęski należą do przeszłości, dla tych, którzy z nimi walczyć umieją, a raczej dla tych, którzy się od nich świadomie zabezpieczają. I tu zbawienie przyszło z pracowni naukowych le-

karskich, bakterjologicznych i inżynierjno-sanitarnych. Znowu nie od wrzaskliwych socjologów, nie przez zabranie zdrowia jednym, a danie go drugim, lecz przez polepszenie ogólnych warunków sanitarnych. W Warszawie śmiertelność spadła z 36 na 21 do 22, dzięki kanalizacji i wodociągom, śmierć z dyfterytu dzięki pracom Roux stała się rzadkością, gdy dawniej była nieomal nieuniknioną, księgosusz stał się mniej groźnym, dzięki pracom wielkiego polaka, Marcelego Neuckiego.

Nieśmiertelnym mógł być tylko Achilles w Grocie u Kalipsy, ale podobno nie uśmiechało mu się towarzystwo gospodyni, przeniósł ucieczkę na padół ziemski, gdzie trzeba koniecznie umierać. Zdaje się, że kresem, na którym wypadnie się zatrzymać w dążeniach ku uzdrowotnieniu, będzie śmiertelność o małąskę mniejszą od 18 rocznie z tysiąca. Zresztą, nie pragnę być w tym drażliwym przedmiocie prorokiem.

* * *

O ile nie udało się prof. J. Baranowskiemu zastąpienie wyrazu zaraza przez wyraz przyczyna, o tyle bardzo szczęśliwie przełożył on kopernikowe monetae vilitas przez „spodlenie monety”.

Temu to spodleniu monety poświęca Kopernik całą swą pracę. Píše krótko, stanowczo i specjalnie. Określa ściśle próbę i ciężar grzywny, skojka, obola i rozwiązuje sprawę całą w szczegółach, mając na widoku cel jedyny i prawy: dobro publiczne. Lecz i w tem szczegółowem zadaniu—zgodnie z cechą wielkich umysłów, „myśli generalnie” i zamyka swą pracę podaniem siedmiu prawideł, jakimi należy się kierować przy zmianie monety — jakbyśmy dziś powiedzieli waluty albo środków obiegowych w kraju. Prawidła te stanowią

zakończenie jego rozprawy i zatytułowane są:

Epilogus reductionis monetae.

Zanim jednak te prawidła, dziś równie prawdziwe, jak przed czterystu laty streścimy, zaznaczyć muszę, że mamy dziś do czynienia z papierowymi pieniędzmi, których za czasów Kopernika nie było. Ale z ducha myśli Kopernika łatwo wywnioskować, czego by żądał od papierowych pieniędzy ten mąż, który oszukańcze umniejszenie próby w pieniądzech metalowych — poprostu za zbrodnię przeciw społeczeństwu własnemu poczytywał. Takie zasady wyznając, Kopernik napewno nie zgodziłby się na wypuszczanie papierowych pieniędzy nie mających pełni realnego pokrycia, — nie uląkłby się braku znaków obiegowych, lecz nie wypuściłby znaków bez pokrycia.

A teraz posłuchajmy, co mówi:

„Chcąc stan monety polepszyć i w cenie ją utrzymać na następujące prawidła bacznie mieć oko należy:

1) Najprzód bez poprzedniego naradzenia się celniejszych obywateli i jednomyślniej uchwały monety nie odmieniać,

2) Powtóre, aby jedno tylko, jeśli to być może, dla mennicy miejsce przeznaczyć, gdzieby pieniądze bito nie pod imieniem jednego miasta, ale kraju całego, z jego herbami. O korzystnym tego prawidła skutku przekonywa nas moneta polska, która dlatego jedynie zachowuje swą cenę w tak rozległym państwie,

3) Po trzecie, aby przy ogłoszeniu nowej monety stara była zniesioną i bieg jej zakazany,

4) Po czwarte (prawidło to opuszczam jako szczegółowe i dla naszych stosunków anachroniczne)

5) Po piąte, aby się wystrzeżano zbytnej ilości monety,

6) Po szóste, aby wszystkie gatunki pieniędzy razem bieg swój zaczynały, to jest, aby skojce czyli grosze, solidy i obole razem były bite“.

Znowu opuszczam część tekstu, dla nas dziś anachronicznego.

7) Ostatnia niedogodność wypływa z układów i umów przed i po wznowieniu monety zawieranych, w czym pewien zaradczy obmyśleć potrzeba środek, aby strony ucisku nie doznawały“.

Po tem wyliczeniu trudności i prawideł utrzymania w cenie waluty, czytelnik widzi, że u nas rzeczy idą obecnie zupełnie nawspak kopernikowym nakazom, a mianowicie, nie radzili nasi mężowie nad zmianą, nie uchwalaliśmy jednomyślnie tej zmiany, — pieniędzy dla nas nie odbijają w jednym miejscu lecz w kilku (Berlin, Penza, Kijów, Wiedeń), mamy niejednen gatunek pieniędzy, lecz wiele, a mianowicie:

1. Ruble carskie,
2. Ruble Kiereńskiego,
3. Ruble okupacyjne niemieckie,
4. Marki niemieckie,
5. Marki polskie,
6. Korony austriackie,
7. Karbowanie ukraińskie,

razem siedem gatunków. Co za olbrzymie pole do wyzysku ciemnych ludzi przez filutów!

Piąty nakaz Kopernika, aby się wystrzegano zbytnej ilości monety jest na dzisiejsze nawet stosunki poniekąd w naszym ręku. Należałoby jeno myśleć mądrze i wykonywać rzetelnie i sprawnie zadania aprowizacji, choćby na kredyt, choćby darmo, byleby nie powiększać bezmiernie wynagrodzeń, co zmusza do zwiększania liczby środków obiegowych i wartość ich w przyspieszonym tempie obniża. Gdy brak pieniędzy — płacmy ordynarją. I ludzie będą syci i kraj nie będzie ubożał na obce (niemieckie) dobro. Trudne to, ale możliwe. A w każdym razie środek to jeno czasowy, który ustanie z chwilą wypuszczenia rzetelnej, uczciwej, mającej realne pokrycie waluty.

Szósteo nakazu Kopernika, aby wszystkie gatunki monety wypuszczać współcześnie, nie spełnił rząd rewolucyjny rosyjski. Co z tego wynikło, wie każdy, kto był w Rosji, gdy nawet w restauracjach i kawiarniach pytano się przed podaniem posiłku, „czy masz pan drobne do zapłacenia“. Najmniejszym znakiem obiegowym było teoretycznie 20 rubli, a praktycznie niejednokrotnie 40 rubli. W Moskwie w lipcu r. z. nie byłem w możności wysłania depešy, gdyż nie miałem „drobnych“. Drobne to były pięć i dziesięć rubłówek. Oczywiście kasjerki telegrafu wylawiały mniejsze banknoty na rzecz spekulantów giełdowych. Czyżby i takie konjunktury genjusz Kopernika czterysta lat temu przewidział.

Lecz na zakończenie przytoczyć muszę tu ku wstydu naszej współczesnej gospodarki, że postanowienia względem

spłaty sum i procentów dla całego kraju wydane w Malborgu w niedzielę po Wszystkich Świętych 1418 roku są daleko ściślejsze i zupełniejsze od wydanych przez nasze władze, po 400 latach nauki i doświadczeń. J. J. Boguski.

Książka Londzin o sporze czesko-polskim i Śląsku Cieszyńskim.

Spór polsko-czeski o Śląsk Cieszyński powinien być załatwiony zgodnie i polubownie, i to przede wszystkim na podstawie życzeń bezpośrednio interesowanej ludności niemieckiej.

Czesi powołują się często na to, że w XVI i XVII wieku urzędowano na Śląsku Cieszyńskim po czesku, i książki czeskie były rozpowszechnione pomiędzy ludem. Sprawę tę wyjaśnia doskonale znawca dziejów Śląska ks. poseł Londzin w następujący sposób:

„Urzędowano po czesku od pierwszej połowy XV w., bo język czeski w owym czasie mało tylko różnił się od polskiego, a polskiego języka kancelaryjnego nie było jeszcze wcale, gdyż w Polsce urzędowano w tych czasach po łacinie. Pisano po czesku nie tylko na Śląsku, lecz także na Węgrzech i w Polsce; słowem wszędzie tam, gdzie mówiono językiem, zbliżonym do ówczesnego języka czeskiego, gdzie język czeski był zrozumialszy niż łaciński i niemiecki. Zresztą pisarze protokółów gminnych, wyroków sądowych i dokumentów pergaminowych używali często zwrotów i wyrazów polskich tak, że urzędowanie czeskie nie było dla ludności żadnym ciężarem. Oba języki czeski i polski były w ustnym urzędowaniu równouprawnione. Znane mi są dokumenty, wystawione na zamku bielskim z końcem XVII wieku, pisane po polsku...“

„Rozumiem dobrze, dlaczego Czesi chcą zatrzymać obszary niemieckie w Czechach, na Morawie i na Śląsku, bo to przeważnie stare ich dzierżawy, a po części i nasze, jak np. najbardziej na południe wysunięta część Opawskiego (komisarjat nyski). Jestem zdania, że należy tu przeprowadzić desamksję i starą krzywdę, spowodowaną przez germanizację, po części przynajmniej naprawić, tak, jak byłbym za tem, żeby zgermanizowane części Śląska pruskiego z miastem Wrocławiem wcielono do Polski. Krew jest polska, tylko język polski został gwałtem ludności wyrwany. Ale polskie obszary na Śląsku Cieszyńskim były odwiecznie polskie i polskimi pozostały i dlatego muszą być do Polski przyłączone. My tem samem prawem chcemy należeć do Polski, na podstawie którego Czesi roszczą sobie prawo do Słowaczyny. Zrzeczenie się prawa do Śląska przez Kazimierza Wielkiego nie może stanowić podstawy do wcielenia obszarów polskich do państwa czeskiego, tak, jak nie przeszkadzało

Drowi Kramarzowi ogłosić umowy pomiędzy państwem czeskim a Habsburgami z r. 1526 za nieistniejącą. Prawa narodów są silniejsze, niż stare pergaminy.

„Gdzie ma być pociągnięta granica między państwem polskim a państwem czeskim? Mojem zdaniem rozstrzygającą powinna być jedynie granica etnograficzna. Drobne jakieś rzeczki lub nawet Olsza nie stanowiły zapory przy osiedlaniu się ludów i nie stanowią też w rzeczywistości granicy etnograficznej. Najmniej już taką granicą może być kolej koszycko-bogumińska, jak niektórzy z Czechoń tego się domagają. Dla kolei, choćby ona była tak ważna, jak kolej koszycko-bogumińska, nie możemy poświęcać połowy Polaków śląskich. Wyżej przecież musi stać człowiek, niż kawałek drogi handlowej.

„Prasek, historyk czeski, jest zdania, że do połowy XIII wieku całe Ks. Cieszyńskie było polskie, tylko że zachodnia część jego była niezamieszkała. Najbardziej na zachód były wysunięte miejscowości polskie: Gnojnik, Grodziszczce, Cierlicko, Kocobędz, Karwina, Dąbrowa, Zabłocie i Gruszczów; na zachód od tych miejscowości rozciągał się szeroki las, zupełnie aż do granic Morawy, z wyjątkiem Ostrawy i Lubna, niezamieszkały. Dopiero później kolonizowały połac tego kraju różne narody, między nimi Frankowie i Flamowie, lecz byli też wśród nich Słowianie. Počas tej kolonizacji posunęli się Polacy trochę na zachód, bo obecna polska linja etnograficzna położona jest na zachód od powyżej wymienionej.

„Dokąd sięga obecna polska etnograficzna granica językowa? Na to pytanie odpowiada lingwista, profesor Dr Kazimierz Nitsch, w swej rozprawie: „Dialekty polskie na Śląsku“ w następujący sposób: Ostatniemi na zachód wsiami zachowującemi postać polską, są: Li, gotka Kameralna, Dobracice, Domasłowice, Szobiszowice, Szpluchów, Więclowice, Datynie Górne, Bartowice, Radwanice, Muglinów, Wierzbica. Nasz faktyczny stan posiadania nie sięga tak daleko.

„Spierać się o granice teraz nie będziemy, niech rozstrzygną Warszawa i Praga“.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pań Z. C. z Krakowa. Istotnie. Co do Bolesława Limanowskiego zaszła pomyłka. Limanowscy są kresową szlachtą litewską. W Nestorze socjalizmu polskiego płynie krew aryjska.

Artyście malarzowi I. D. W sprawie prof. Lenza głosu już nie zabierzemy. Dla nas rzecz skończona.

Kapitanowi K. Są to sprawy czysto wojskowe. Odkładamy krytykę tych stosunków aż do czasów pokojowych. Teraz poruszać tego absolutnie się nie godzi.

Skarb zasobny—to w chwili obecnej cała siła
Państwa Polskiego.

Od tego zależy nasza przyszłość,

ład i porządek w kraju.

Ojczyzna wzywa Was!

Kupujcie Polską Pożyczkę Państwową!

BANK ZIEMIANSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajenty: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu—przy Dyrekcjach Szeregów Tow. Kred. Ziemskiego.

załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bezimienne w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach: a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach $\frac{5}{6}$ szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, żyłujących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11 m. 14 oficyna 2 piętro. KAROL CHOBOT.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letnim zawieszeniu spowodowanym wypadkami wojennymi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelny Redaktor Zdzisław Dębicki.

Komitet Redakcyjny { Henryk Mościński.
Jan Tur.
Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

Warszawski Syndykat Rolniczy
nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Boreda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.